

Ks. EDWARD SIENKIEWICZ

Czym jest kontemplacja?

Tomasz Merton, *Doświadczenie wewnętrzne. Zapiski o kontemplacji* [*The Inner Experience. Notes on Contemplation*], tłum. Izabela i Piotr Zarębscy, Wydawnictwo M, Kraków 2005.

Pozwolić się pochłonać bez reszty temu, co zewnętrzne, stając się poniekąd niewolnikiem zjawisk, zależności, wyborów drugich osób, czy też wycofać się całkowicie, zamknąć, pozwolić się nieść temu, co wewnętrzne, patrząc na świat zewnętrzny jak na największe zagrożenie ludzkiej wolności i tożsamości, tego, co nazywamy spełnieniem, zrealizowaniem, odkryciem najgłębszego sensu. Ks. Tomasz Węclawski, odpowiadając kiedyś na stwierdzenie K. Rahnera, że człowiek wierzący w XXI w. będzie mistykiem (kontemplatykiem), albo przestanie wierzyć w ogóle, odpowiedział: „Według mnie nie jest to takie proste” I rzeczywiście nie jest. Świata osób bowiem, od których nieodłączne są zdarzenia, wybory i przeróżne konflikty, nie da się ułożyć w prostą antynomię, sprowadzić do jednej, wszystko wyjaśniającej i na wszystko rzutującej zasady.

Jak nie pozwolić sobą kierować i o sobie decydować temu wszystkiemu, co jest do nas zaledwie przyległe i do nas zewnętrzne, co nie jest dla nas istotne? Jak nie zamknąć się tak bardzo przed światem, drugimi osobami, aby przypadkiem nie usiłować być wolnym bez odpowiedzialności? Jak się wydaje, o tym jest właśnie książka T. Mertona pt. „Doświadczenie wewnętrzne”

Pytanie: czym jest kontemplacja? zajmowało Mertona przez większość jego dojrzałego życia. Ono też sprowokowało niejako napisanie przez niego książki „O kontemplacji dla wszystkich” już w 1948 r. Dzieło to jednak, napisane dla studentów i zawierające – jak sam autor wyznaje – to, co można znaleźć w każdej pozycji na ten temat, nigdy nie zostało przez niego zapomniane. Zawsze do niego wracał, modyfikując wiele swoich wcześniejszych poglądów. Zamiar napisania nowej książki na ten temat powziął w roku 1959. Ostateczne poprawki zostały naniesione w roku 1968. Ale Merton już nie zdążył jej wydać, ponieważ zakończył życie 10 grudnia tego samego roku. Problemów z wydaniem pracy przysporzyły aż cztery kopie tego dzieła i brak zgody w testamencie autora na jego wydanie w formie książkowej. Później jednak T. Merton dokonał kilku poprawek i przekazał tekst Danielowi Walshowi jako prezent w rocznicę święceń z wyraźną intencją uzyskania od niego opinii na temat ewentualnego wydania go. I tak po długich latach dyskusji

oraz wielu zabiegów, dzięki Willamowi Shannonowi, ukazało się dzieło znanego i wybitnego myśliciela oraz trapisty, przetłumaczone także na język polski, zawierające jego gruntowne przemyślenia na temat kontemplacji. Czego może nauczyć nas ta lektura w naszej rzeczywistości, w której aktywność oraz spektakularny, szybki sukces, urastają do rangi najbardziej pożądanego i najbardziej cenionego wyznacznika naszych czasów?

Zanim spróbujemy odpowiedzieć na tak postawione pytanie, musimy sobie zdać sprawę z tego, że współczesny człowiek jest ciągle bardzo narażony na pokusę radykalnego dzielenia świata. Na ten odnoszony do Boga, tajemniczy i tak naprawdę dla „zwykłych śmiertelników” niedostępny oraz ten ludzki, „świat ludzi świeckich” zajętych „robieniem pieniędzy”, zdobywaniem coraz nowych możliwości, władców, a przynajmniej wytrawnych graczy w tym, dającym się jakoś opisywać, badać, nawet ujarzmić, wymiarze naszej egzystencji. Przy czym tych pierwszych, ci drudzy nie zawsze traktują poważnie, a ich „niezwykłość” rzadko bywa czymś pożądanym, uznawanym za ważne, konieczne. To – jak są dziś przekonani tzw. ludzie sukcesu – jakiś relikwyt dalekiej i niewiele wnoszącej do życia przeszłości. W związku z tym pojawia się pokusa nowej wizji religii, w której Bóg jest niedostępny, zbyt tajemniczy, daleki. Dlatego też „zwykły człowiek” powinien ograniczyć się do uczestnictwa w kilku rytualnych obrzędach, do wyrecytowania kilku modlitw i skoncentrowania się na zarabianiu pieniędzy oraz dążeniu do sukcesu, a Bóg sam przyjdzie mu z pomocą. Niestety – jak podkreśla T. Merton w swojej książce – to jeszcze jeden wielki, współczesny zabobon (s. 185). Podobnie jak na granicy zabobonu trzeba umieścić dość częste dziś mówienie o duszy ludzkiej. Choć owo mówienie niewiele ma wspólnego z wiarą w jej istnienie, ponieważ bardzo często chodzi tylko o to, aby ludzką duszą zawładnąć, kierować nią (s. 225).

Wracając jednak do owych ludzi sukcesu, trzeba powiedzieć, że nie mogą oni odnaleźć jedności osobowej. Skazani są niejako, przez swoje własne wybory, do życia w bardzo pokawałkowanym i porozrywanym świecie. Dlatego, niejednokrotnie podświadomie, dążą do odnalezienia jedności, całości, zintegrowanej, skoordynowanej i zarazem prostej całości swojego istnienia, nie zadowolając się, nawet dobrym urządzeniem się w poszczególnych częściach i wymiarach (s. 27). Najprawdopodobniej takie właśnie dążenia i pragnienia człowieka leżą u podstaw, tu i ówdzie pojawiającego się zainteresowania mistyką Dalekiego Wschodu, czymś równie oryginalnym, jak tajemniczym. Merton nie odrzuca całkowicie i nie deprecjonuje obecnych tam elementów i osiągnięć. Widzi w nich próbę wyrażenia konkretnego doświadczenia. Czym ono jest i dla kogo jest zarezerwowane, dostępne? Czy tylko dla pięknoduchów, ludzi wyizolowanych, zamkniętych przed tym światem w klasztorach i całkowicie obojętnych na to, co się dzieje poza ich murami.

Przede wszystkim Merton uważa kontemplację za bardzo potrzebną, wręcz konieczną współczesnemu człowiekowi. I nie dlatego, że czyni go ona

kimś lepszym, pozwala mieć niezwykle wizje, przeżywać jakiś błogostan, niezależnie od problemów i trudności, jakie się piętrzą przed człowiekiem, niezależnie od cierpienia, jakie go otacza. Choć i w jego książce pojawia się stwierdzenie, że „postawa sakralna z istoty swojej jest kontemplacyjną, a świecka istotowo czynną” (s. 105). Takie bowiem przekonania w dzisiejszym stechnicyzowanym świecie chcą uczynić z religii jakąś umiejętność, możliwość „utrzymania” kontaktu z najwyższym Szefem, z Bogiem, który wpływa na wszelkie inne mechanizmy. To znajomość z wielkim technokratą działającym w z stechnicyzowanym świecie. Ale to jeszcze jeden zabobon w naszych czasach, nie mający nic wspólnego z duchowością i prawdziwą wiarą (s. 226). Ta rodzi się i wydoskonala gdzie indziej i inaczej. Ojcowie pustyni oddalali się bowiem na osobność nie po to, aby doskonalić swój umysł analityczny, posiąść dodatkową wiedzę, nową umiejętność, ale po to, aby doskonalić swoje wnętrze, mocować się ze złem i z ukrytym w zewnętrzności szatanem. Nie po to, aby coś zyskać, zdobyć, kimś zawładnąć, ale aby dać siebie: „Kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swoje życie ze względu na Chrystusa, zachowa je na życie wieczne” W kontemplacji, której oddawali się ojcowie pustyni, nie jest najważniejsza radość i przyjemność, ale transcendentne doświadczenie rzeczywistości i prawdy, czegoś bardzo konkretnego, świadomość wolności i miłości. Kontemplacja jest przez to najwyższą istotową i duchową aktywnością człowieka (s. 74-75). Ale jak to możliwe, kiedy już przygotowując się do niej, ucząc, trzeba odejść od aktywności, przestać rzucać się w wir, ciągle wielu, nie cierpiących zwłoki spraw do załatwienia?

Człowiek w czynnej kontemplacji czerpie radość i siłę, ale nie jest to wynikiem bierności, zależności od zewnętrznych przedmiotów i zjawisk. To owoc wewnętrznej energii, miłości. W kontemplacji nie tyle chce się coś otrzymać, ile raczej obdarować. Najpierw jednak trzeba „zamieszkać u siebie” wewnątrz siebie i kierować sobą, niezależnie od zewnętrznych okoliczności, z głębokim poczuciem wewnętrznej jedności, zgodnie z odkrytą w medytacji wewnętrzną prawdą i zgodną z Bożym spojrzeniem. Człowiek jest wówczas coraz bardziej niezależny od zewnętrznego wsparcia (s. 114). Uświadamia sobie istnienie jaźni głębokiej, która u wielu ludzi pozostaje całkowicie uśpiona, nierozbudzona i nieuświadomiona, choć uważają się oni za bardzo religijnych. Owa jaźń głęboka to nie jakiś tylko wymiar, część z nas, a tym bardziej część naszego życia. To – jak podkreśla Merton – samo życie, dzięki czemu wszystko w nas żyje i się porusza, dzięki czemu my jesteśmy. Jest ona zakryta i tajemnicza jak sam Bóg, dlatego wymyka się wszelkiemu pojęciu i określeniu, analitycznemu badaniu. Nie można jej badać jak przedmiot, ponieważ nie jest przedmiotem. Jedyne co można zrobić, to w pokorze i milczeniu otworzyć się na tę głębię, wejść w nią, dać się ogarnąć, pochłonać.

Ale jak się to ma do naszej wiary? Czy wobec tego, aby głęboko wierzyć, trzeba zdobyć się na zaciemnianie rzeczy zmysłowych? Trzeba przede wszystkim zrozumieć, że to wiara rozświetla i rozjaśnia wszystko inne, także rzeczy zmysłowe. We wierze wszystko widziane jest w innym świetle, ponieważ w świetle wiary wszystkie inne światła bledną, tak jak w świetle słońca. Wiara ośniewa i oślepia, i do tego światła trzeba się przyzwyczaić (s. 46).

Jaźń głęboka, mimo że tak trudno ją opisać, podobnie jak wewnętrzne doświadczenie, nie jest tym bardziej doświadczana, im bardziej oddalamy się od świata i innych osób. Nic podobnego. Ona wchodzi w relacje z innymi osobami, a nawet przedmiotami. Nie wolno jej od nich odrywać, albo ich całkowicie odrzucać. Jaźń głęboka nie postrzega drugiego jako zagrożenia lub ograniczenia. Wchodzi z nim w bliską relację i widzi w drugiej jaźni swoje dopełnienie. Jest to zatem zjednoczenie w miłości, które jest też najbardziej charakterystyczne dla jaźni głębokiej, pozwalające łączyć się na wyższym poziomie (s. 55).

Dlaczego jednak tak trudno ją opisać? Przy wszelkich bowiem, w miarę rzetelnych opisach doświadczenia wewnętrznego, kontemplacji, spotykamy się z niezliczoną ilością metafor i językiem symbolicznym, który zmusza nas do czytania między wierszami tego, czego nie można wyrazić słowami, czego nie jest w stanie ująć i przekazać żadna metafora. Doświadczamy elementu żywego, dynamicznego, twórczego, w jakiejś mierze rewolucyjnego i przemieniającego. Doświadczamy również, że nie jest to tylko nasza aktywność, umiejętność, wysiłek. Trzeba się otworzyć na coś, co nie jest z nas, co nas przemienia, jednoczy z Bogiem. Wewnętrzne problemy, trudności i cierpienia mogą wówczas nawet narastać, ale dusza jest zjednoczona z Bogiem i ku Niemu skierowana w miłości, czystej i prostej (s. 158-159).

Kontemplacja, która jest drogą do takiego zjednoczenia, nie odrywa nas od działania, ale przez stałe zjednoczenie z Bogiem czyni nasze działanie wolnym, harmonijnie zjednoczonym z wolą Bożą. Przez kontemplatyków Bóg komunikuje innym ludziom swoją miłość i swoją wolę. Kontemplacja może więc wzbogacać przechadzkę po lesie, okopywanie fasoli, czytanie książki, zamiatanie podłogi. Kontemplatyk nie ucieka od problemów tego świata, nie ucieka od ludzi, nie zamyka się w klasztorze, w sobie, podczas gdy nad klasztorem przelatują bombowce. To ktoś, kto przez odejście, uniezależnienie się od tego, co zewnętrzne zdobył jedność, przechodzi ponad podziałami. Poprzez zwrócenie się ku sobie, odnalezienie siebie w swojej wewnętrzności, odnalazł głębokie centrum duchowej aktywności. (s. 254-255). Stąd pochwała życia kontemplacyjnego nie jest równoznaczna z odrzuceniem każdej innej formy życia, ale poszukiwaniem solidnego fundamentu dla każdego z ludzkich dążeń. Bez ciszy i skupienia w życiu wewnętrznym człowiek traci kontakt z prawdziwym źródłem swej mocy. Trzeba sobie uświadomić, że się jest synem Boga. Nie trzeba stale myśleć o rzeczach, których się potrzebuje. Bóg myśli

o takim człowieku i działa dla niego. Trzeba robić to, co powinno się zrobić, a im bardziej jest to konkretne, tym lepiej (s. 125). Na przeszkodzie stają więc nie rzeczy zewnętrzne, ale zewnętrzne zależności. Poza tym nasze własne gusta i ambicje. Najbardziej zaś grzech, który jest wewnętrzną, realną, duchową rzeczywistością; złem, z którego rodzi się wszelkie inne zło; jedynym w zasadzie rzeczywistym złem. Zastanawiając się nad tym problemem, Merton wspomina o społeczeństwach, w których podeptano wolność osoby. Im bardziej więc – jego zdaniem – jakieś społeczeństwo jest totalitarne, tym mniejsze jest poczucie grzechu u poszczególnych jego jednostek. Mogą one – jak pokazuje doświadczenie – wyrządzać zło bez wyrzutów sumienia tak długo, jak długo sądzą, że działają jako członkowie tej społeczności (s. 210).

Tomasz Merton dostrzega naturalnie w swojej książce potrzebę zaistnienia właściwych, sprzyjających kontemplacji warunków. Podobnie jak wielokrotnie wspomina w niej o pewnych – jak je określa – „naturalnych predyspozycjach”, które trzeba posiadać, aby ta forma duchowej aktywności była możliwa i nie została zastąpiona przez coś sztucznego oraz bardzo powierzchownego. Ale warunki same w sobie jeszcze wszystkiego nie ułatwiają. Świadomy tego autor wskazuje na bardzo poważne przeszkody akurat tam, gdzie w powszechnej opinii wszystko skierowane jest w stronę kontemplacji i jej służy. Nawet w zakonach klauzurowych – pisze Merton – występują elementy, które utrudniają poważnie kontemplację. Chodzi mu głównie o presję surowego, zinstytucjonalizowanego życia, które często pojawia się w takich wspólnotach, przez co prym w nich wiodą bardzo aktywne jednostki, poszukujące perfekcji w czynnościach zewnętrznych, niekoniecznie dla chwały Bożej. Niejednokrotnie przede wszystkim dla własnego spokoju ducha. Poza tym – jak zauważa – klasztor sam w sobie, jako pewna propozycja, nie porusza już tak bardzo współczesnych umysłów, nie jest już nowością. Innymi słowy nie jest propozycją nowego, rewolucyjnego życia, jak było w czasach upadku Cesarstwa Rzymskiego. Dlatego też – zdaniem Mertona – nowość musi przyjść z innego miejsca, np. z małych, rozproszonych w społeczeństwie, grup (s. 218).

Kontemplacja – konkluduje autor – jest bardzo potrzebna współczesnemu człowiekowi, który wyjątkowo natarczywie dąży do wolności i emancypacji. Niestety najczęściej szuka tam, gdzie nie można jej znaleźć, w zewnętrznej aktywności, przy pomocy środków, które wpędzają go w jeszcze większą niewolę. Prawdziwa bowiem wolność – jak chce T. Merton – jest wolnością ducha. To wolność, która czyni człowieka podobnym do Boga. A zatem człowiek, który chce być wolny, zewnętrznie musi się nauczyć odnajdywać drogę do wolności w sobie samym (s. 264-265).